STANISŁAW BRZOZOWSKI

ur. 1954; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, PRL
Słowa kluczowe	PRL; Lublin; fotografie opowiadane; Mrugała, Maria; Wilkołazki, Karol; II wojna światowa; rodzina; okupacja niemiecka; okupacja hitlerowska; represje niemieckie

Opowieść o fotografii. Ślub Karola Wilkołazkiego z Marią Mrugałą

W swoich zbiorach posiadam fotografię ze ślubu Karola Wilkołazkiego z Marią Mrugałą. Dzięki żyjącym jeszcze członkom naszej rodziny, między innymi stryjence Janinie Brzozowskiej z domu Wilkołazkiej, ustaliłem wszystkie osoby na tej fotografii. Tata, który zmarł w 2011 roku, pamiętał ich, ale wtedy nie zapisaliśmy tego. Niestety, mama nie potrafiła już zidentyfikować wszystkich osób. Powiem kilka słów o niektórych osobach z tej fotografii, które są mi znane z opowieści moich rodziców, a szczególnie mojego ojca.

Pan Jan Wilkołazki to ojciec wspomnianej stryjenki. Pana młodego, Karola Wilkołazkiego, pamiętam jeszcze ze swojego dzieciństwa. Niestety, jego życie zakończyło się tragicznie. Z tego, co pamiętam, po wypiciu kilku kieliszków alkoholu robił się bardziej wylewny. Często przychodził do naszego domu. Miał coś, co można określić dzisiaj jako pewien rodzaj kompleksu, bo nie był szczęśliwy w swoim małżeństwie. Był zawiedziony, miał pretensje do własnej żony. To zaciążyło na jego życiu. Być może to też kwestia natury, bo są ludzie, którzy mają takie negatywne nastawienie do życia. Trudno powiedzieć, co przesądziło, natomiast będąc już w wieku dosyć zaawansowanym, bo chyba około 70 lat, wypił dużo alkoholu i poszedł się powiesić.

Z kolei Michał Wilkołazki ożenił z Marianną z domu Wilkołazką, ale to nie była rodzina, lecz przypadkowa zbieżność nazwisk. Na fotografii siedzą obok siebie. Pana Michała też znałem osobiście. Na dwa lata przed śmiercią ojca byliśmy nawet w odwiedzinach u nich w domu. Wspominali sobie czasy młodości. Ciekawe jest to, że w dawnych czasach, szczególnie w okresie międzywojnia, wszyscy mieli przezwiska na wsi. To nie było tak, że ktoś się nazwiskiem posługiwał, tylko funkcjonowały

właśnie przezwiska. Pamiętam przezwisko tego pana Michała – był nazywany Parobcio. Może to wynikało z tego, że był dosyć drobnej postury. Trudno dociekać w tej chwili.

Na fotografii są też Roman Pożarowski i Józefa Starzyńska, którzy zostali później małżeństwem. Pamiętam ich jak przez mgłę. Bardzo mi utkwiła w pamięci opowieść ojca o tym, jak w 1940 roku Niemcy przyjechali po niego w nocy. Prawdopodobnie było to w okolicach 17 kwietnia. Ojca nie udało im się złapać, bo się ukrył dobrze na strychu, ponieważ próbował wyjść przez kalenicę na dach, ale właśnie 17 kwietnia było bardzo zimno i strzecha była tak zmrożona, że nie udało jej się podnieść do góry. Myślał, że po prostu podniesie strzechę, wyjdzie na kalenicę, później się zsunie, korzystając z ciemności, bo jednak oświetlenia nie było. Mimo to jakoś się ukrył.

Później pojechali też po Romana Pożarowskiego, który pochodził raczej z biednej rodziny i najmował się do roboty jako parobek u bogatszych gospodarzy. W końcu też został gospodarzem. Miał dosyć dobrze rozwiniętą świadomość obywatelską, taką patriotyczną, mimo że pochodził ze służby folwarcznej, skąd ludzie po wojnie często rekrutowali się do komunistycznej partii, ponieważ uważali to za swój awans społeczny. Pan Pożarowski miał takie bardzo propolskie, propatriotyczne nastawienie i chwała mu za to. Także nie można powiedzieć, że ludzie biedni, pochodzący z nizin społecznych, nie mają godności, honoru, ani poczucia przynależności narodowej. To są cechy, które zależą od inteligencji, a ta niekoniecznie jest przynależna ludziom bogatym.

Tutaj jeszcze jest pan Feliks Wilkołazki. To jest brat pana młodego, Karola. Z nim też jest związana ciekawa historia. Właśnie wtedy, 17 kwietnia 1940 roku Niemcy go nakryli w domu. Nie udało mu się uciec. Był chyba jednym z pierwszych, którzy zostali aresztowani tej nocy. Po jakimś śledztwie został wysłany do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Po roku rodzina została zawiadomiona, że zmarł na tyfus, ale wiadomo, że zawsze tak informowano rodziny. Nie mówiono przecież, że został zamordowany i spalony w krematorium.

Na zdjęciu jest jeszcze Stanisław Sikora, który należał do naszej rodziny, bo moja babka była z domu Szewczyk, więc przez Szewczyków byliśmy spokrewnieni z Sikorami. Tę panią, swoją cioteczną prababkę i jej męża, pradziadka Sikorę pamiętam też tak jak przez mgłę, choć nie ma go na fotografii. To była bardzo ciekawa, barwna postać. Służył w armii carskiej, grał w orkiestrze wojskowej i miał bardzo bujną wyobraźnię. Jak to dawniej mówili ludzie - z łyżki wody potrafił zrobić morze. Miał taki dar opowiadania, można by dzisiaj powiedzieć, że konfabulował, ale to nie były jakieś groźne kłamstwa. Lubił sobie po prostu puścić wodze fantazji.

Mogę taką bardziej pikantną opowieść przytoczyć. Przypominam sobie opowieść ojca o druhnie, która na tej fotografii jest pierwsza od lewej. Nazywała się Helena Kieca, przynajmniej tak twierdzi moja stryjenka. Podobno po tym weselu nakłaniała ojca, żeby ją odprowadził, mówiąc mu, że nie pożałuje. Nie wiem, co miała na myśli, ale to była obiecująca propozycja. Natomiast ojciec miał wtedy 16 lat i był dosyć grzecznym chłopcem, jak się okazuje, i nie skorzystał z tej propozycji.

Większość tych ludzi nie żyła bardzo dostatnio, na zdjęciu jednak wszyscy są dosyć elegancko ubrani. Mężczyźni na ogół mają muszki pod szyją, białe koszule, garnitury. Zdaje się, że mój ojciec nawet ma ufryzowane włosy, tak zwaną ondulację. To jest też zastanawiające, że mimo takiego statusu, pochodzenia chłopskiego, było dążenie do eleganckiego zaprezentowania się w takiej sytuacji jak wesele, ślub. To jednak zmuszało tych ludzi, żeby godnie reprezentować swoją rodzinę i siebie samego.

Data i miejsce nagrania	2013-11-27, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"